1846. Nr 2. ROK 5.

Wydawca i Redaktor Hippolit Skimborowicz.

PRZEGLĄD NAUKOWY

ŚWIAT I POETA.

Część 1sza.

PAMIĘTNIKI ENTUZJASTY.

Otóż nowa zmiana! monotonia mego życia zaczyna się ubarwiać, a raczéj zaplamiać, znowu zbliżyłem się do ludzi, znowu zdaje mi się będę żył praktycznie, a co na jedno wyjdzie, znowu będę kłamał w obec własnego serca.—Wywołano mię z mojego skromnego mieszkania, powiedziano mi, tu ci smutno, nudno, trzeba się rozweselić; i oto mam się rozweselać, choć mi się zdaje że tylko będę więcéj poziewał. Pierwsze właśnie cieplejsze błysły promienie słońca marcowego, kiedym się przebierał do owego obiecanego mi raju ziemskiego; ale ten raj, nieuwierzysz mój drogi! jak podobny do tylu innych z góry nam zapowiedzianych. — Zawsze to ta sama ziemia, tylko trochę nierówniejsza, przerznię-

ta wstęga wody jeszcze dotąd zamarzłéj; a więc raj ten tém tylko różni się od tylu innych na stepach i w lasach, że nie tak nudzi oko jednostajnością — Oh! w duszy to podobno naszéj jest cała skarbnica wdzięków natury—i oko ożywione szczęściem i swobodą ducha w naturze całéj rade to szczęście i swobodę widzi. Towarzystwo gdzie jestem doskonale zastosowane do raju ziemskiego:—jedna stara ciotka brzydka, dziobata, żółta, z piękną nóżką i rączką, jak sama powiada z ogromnym zapasem uczuć jeszcze uzbieranych niegdyś w młodości, bo skąpą powiada była w częstowaniu niémi innych, choć prędzéj łakomych na to i znaleść niemogła.—Stara, uczona, do tego i wielce nabożna powiadam ci ciotka; Siostrzenica jéj jeszcze nabożniejsza, skromna jak powiadają do najwyższego stopnia, nie ładna, nie brzydka, at sobie jak tysiące ogrodowych kwiatów, na które czy to w wazonie przesadzone, czy wprost na grzędzie, jednakowo spozierasz—dwóch jéj braci którzy sami nie wiedzą co więcéj kochają, czy siebie, czy konie z któremi najwięcéj żyją;—jeden komisarz jak zwykle kłaniający się niżéj jak trzeba a przytém uważający siebie także wyżéj jakby należało; —jeśli dodasz do tego księdza proboszcza dosyć młodego, dość chudego i pokornego napozór, choć znalaztbyś w nim trochę poszukawszy niemało ambicyi, jednego z tych skrytych wielbicieli jeżeli nie maksym to celów i sposobu trafiania do nich, któremi celowali Jezuici — otoż potrafisz wybornie wyobrazić sobie gdzie jestem. — Jeżeli cię nie znudzę szczegółami, to dodam: chodzę po posadzce i to mię męczy, bo pani domu ma zwyczaj jak najwięcéj siedzieć w Wolterowskiém krześle, założyć kolano na kolano a na kolanie położyć rączkę i tym sposobem ukazać to co ma najpiękniejsze jak sądzi, a ja zaś biédny przyzwyczajony chodzić jak najwięcéj, muszę mimo woli siedzieć, częściéj lękając się upadku i toczyć dziwne, jak na mój sposób myślenia, rozmowy. —

— Pani dzisiaj tak dobrze wygląda, widocznie to spostrzegam, że wczorajsze cierpienie głowy zupełnie znikło—noc uspokoiła nerwy, choć powinienem był raczéj powiedzieć, widać żeś

pani niejadła na noc za wiele mięsa od czego zwykle chorujesz. Tak, dziś mam się lepiéj, odpowiada; soda water zupełnie uspokoiła moją irritacyę.— Jakie to jest nieszczęście, znowu mówię, mieć czułe nerwy. — O prawdziwie, odpowiada czuléj, szczególniéj ja niewidziałam podobnie drażliwych nerwów jak moje. —To zapewne potrzeba przypisać nieszczęściom, stratom które pani poniosła (rozumie się trzem pieskom które pochowała; małpeczkę, nieszczęśliwa! charty paniczów poszarpały ją). — Niezawodnie, odpowiada wzdychając, trudno jest znaleść równie jak ja nieszczęśliwą w całém życiu, jednak zdaje mi się że nie mało przyczyniła się do tego i ospa — w saméj rzeczy strasznie jest dziobata i nieraz powtarza iż była bardzo piękną przed tem — musisz patrząc na nią westchnąć i pomyśleć, straszliwa ospo, istny Ratukanie na płeć piękną! w coś ty ją zmieniła, po téj i tym podobnych rozmowach przychodzi wreszcie do zapytania. —Panna Julija zapewne dziś cierpiąca? dotąd jéj nie widziałam. —Sądzę że się musi modlić, odbieram odpowiedź. — Otóż mój drogi, nowe mieszkanie moje w którém mam przepędzić wiosnę a może i lato, mówią, że są tutaj prześliczne okolice, gór wiele, strumieni, gaików — sama to nawet panna Julija raz mi mówiła, twierdząc, że tu by chciała żyć z Lamartinem; ciotka zaś dodała zwracając mowę do księdza proboszcza:—dusza tam jakaś szczeérze rozmawia z Bogiem! ja na starość (a pamiętaj że ma lat z górą pięćdziesiąt) myślę gdziekolwiek wśród naszych gajów wybudować domek i Bogu resztę lat poświęcić.—Prawda, księże proboszczu, że odwiedzałbyś mię często, aby pokrzepić moją duszę? —Dusza pani Hrabiny, odpowiada składając na piersiach na krzyż ręce ksiądz Proboszcz, tak jest często z Bogiem, że niejeden kapłan mógł by od Pani uczyć się rezygnacyi w nieszczęściach i wytrwałości w modlitwie. Ach! to bo tak słodko się modlić, to taką ulgę przynosi, mówi znowu Hrabina. a panna dodaje do tego ustępu westchnienie; i otóż wszyscy milczymy i Hrabina i jéj siostrzenica i ja, a na czele ksiądz Proboszcz; już jesteśmy razem z archaniołami. —

Mój drogi! słuchaj co tu kłamstwa! nieraz przysłuchując się temu wszystkiemu, brzydzę się ludźmi jeszcze więcéj niżeli dawniéj, nie raz patrząc przy tém wszystkiém na ich spokojność, w duszy bluźnię opatrzności, że duszom nędznym i małym pozwoliła używać w całéj pełni owoców błogosławieństwa swego, kiedy prawym dzieciom niebios lada muszka na sumieniu budzi trwogę i niezadowolenie tylko zbrodni.—Jeśli w istocie oni wszyscy tak spokojni jak się pokazują prawdziwie; gniewają mnie rozporządzenia Opatrzności, chociaż dobrze się przypatrzywszy, nie powinienbym zazdrościć ich losowi i w istocie niezazdroszczę: bo cóż to ja od nich ciągle słyszę? żale tylko i żale!—Chorują oni na bezsenność, choć pewno głowy nie męczą na myśleniu; nieraz się skarżą na smutek, na cierpienie serca, choć jak mi się zdaje w tych sercach istna pustynia, sama tylko czcza ambicya i miłość własna, ta poczwara nigdy nienasycona o tysiącach głów jak hydra rozrastających się codzień w nowe gałęzie głupstwa i nicości ducha. Pomimo jednak tych gorzkich myśli któremi się poję, niekiedy jest w tém mojém nowém życiu świeża sprężyna, któréj dotykając dusza moja zaczyna żyć mocniéj, a nią jest ciekawość, a choć ciekawość zupełnie zimna, zawsze jednak wystarczająca do zapełnienia czczości w mojém sercu. Cieszy mnie to, że będę się przypatrywał tutaj życiu ludzkiemu w dwóch swoich sprzecznościach; wokoło mnie tu nędza ducha szczęśliwa i bogata, biorąca dobry swój byt na dowód rozumu i cnoty, zarozumiała bo ciemna, i udająca entuzjazm bo zimna i nieczuła, i znowu uważaj mój drogi! w koło mnie ubóstwo co się wyniszcza w gorzkim pocie pracy, nędzy i cierpienia dla dogodzenia tym złotym cielcom; poetyczne bo cierpiące a jednak na piérwszy rzut oka prozaiczne i bez czucia, bo przyciśnięte, bo zrospaczone. Co za sprzeczność! nieprawdaż, dla mnie szanującego bez końca, samych sprzeczności niebędzież to zapas wystarczający zdolny obronić od głodu nudy? Będę się przypatrywał, bez namiętności wszystkiemu co wkoło mnie; dość już dla mnie być aktorem tych nieraz śmiesznych a częściéj boleśnych dramatów; chcę być odtąd widzem i

słuchaczem, będę im dawał niekiedy brawo, a częściéj wyświstam i ich grę, i ich rolę. Co za wyborne plany! Staréj ciotce będę gadał, przypatrując się jéj nóżce i rączce, że piękność jest nicością na świecie, że można być miłą nie będąc piękną, a kochaną będąc miłą.—Pannie do westchnienia dodam wykrzyknik, ach! jak-że szczęśliwy, kto może słuchać słowika; czytać Lamartina i modlić się..... z tak pięknie oprawionéj książki do nabożeństwa jak jéj, a jeśli dodam że przyjaźń jest najwyższém szczęściem na ziemi; jestem pewny, mój bracie, że mi będzie wierzyła więcéj więcéj.... prawdziwie iż mi brakuje porównania; więcéj jak samemu nawet Proboszczowi. Te wiejskie dziewczęta, to takie niewybredne stworzenia mój przyjacielu, nié ma między niemi tyle gatunków ile w mieście.—Cóż ci powiem o reszcie moich projektów? Proboszczowi tak łatwo dogodzić jak każdemu Jezuicie, nie patrz w oczy, bądź pokornym, ubolewaj czasem nad błędami ludzkiemi i otóż masz go całego w kieszeni; innym gadaj ich językiem a najczęściéj słuchaj i zawsze odpowiadaj: tak! jak-że to mało, za jakąż to tanią opłatę człowiek może być przytomny widowisku mnóstwa komedyj, które potrafią zabić jego spleen przeklęty. —

Wiem że ty temu wszystkiemu nie wierzysz, że i to nazwiesz moją tylko ironią; choć-by i tak było, cóż robić, dosyć się już męczyłem kosztem własnym, muszę się téż pobawić kosztem ludzi, no, ale nie bój się, sumienie natém nie cierpi; jestem ja jednym z tych widzów, co wychodząc z teatru zapominają i o tych co grali rolę błaznów i o tych którzy udawali bohatérów, a idą prosto spać, bo po widowisku to podobno najwięcéj człowieka zadowalnia.—Tymczasem bądź mi zdrów, a spodziewaj się wielu opisów zabawnych. —

*

* *

Oto jestem na początku maja w okolicy roskosznéj; ten mój początek niech ci wystarczy mój drogi, do tłumaczenia moich szalonych uniesień; podobno nigdy nieprzestanę być czém byłem dawniéj.—Bo co téż za bogactwo w naturze, jaki skarb nieprzebrany poezyi! wyobraź sobie iż mieszkam w raju; koło mnie kraina czarowna, pierś oddycha pełno, mocno powietrzem gór, strumieni, lasów; zamglone powietrze poranku (w swym błękitnym mroku chowa cały szereg uroczych widoków; tu góry kamienny grzbiet opierają w łożu rzeki, daléj sąsiadująca z niemi łąka chowa się pod ich barki jakby biédna wdowa pragnąca od burzy i wiatrów osłonić osierociałe dzieci, swoje kwiatki; łąka igra ci barw tysiącem, obok, jak-by dla sprzeczności czarodziejskiéj, rozlewa się koryto rzeki w spokojne jezioro. Śmiało możesz powiedzieć iż te niespokojne wody niezatrzymane niczem w podróży do smutnego celu w którym byt swój zagubią, tu jednak na widok tych roskosznych widoków zatrzymały się, i patrzą w około, i smutne i milczące lekkiemi uśmiechy swego błękitnego lica, wdzięcznie dziękują za dobroczynny cień, za bratni uścisk tych bujnych łąk, tych roskosznych wzgórzy. O jakże jest piękną natura w swéj piérworodnéj prostocie, wieleż ona kryje poetycznych tajemnic dla duszy, która się zlać zechce z nią w jednę całość! Nieraz całe godziny leżąc na bujnéj łące, rzucam oczy, topię je to w jednotonném niebie, to w rożnobrzmiennéj ziemi; (niebo jak myśl wieczności wielka pocieszająca w naszych niepewnych nadziejach, prorocza dla naszego życia drugiego, a ziemia serena o milionie tonów, bogata melodiją wszystkich zmysłów złączonych w jednę tęskną harmoniję czucia, ziemia jak czarodziejskie zwierciadło, patrząc na nią wtedy znowu można odszukać wszystkie straty nieodżałowane, znowu zostajesz bogaty i twojemi snami kolebki i twoją motylą płochością dziecka i twoją tęsknotą młodzienczą; obrazy wiary dawnéj, miłości straconéj, wydartéj nadziei, znowu powracają do serca, znowu obudzają w niém to bicie pełne żądzy życia, bo nim przepełnione! nieraz biorę chwiejącą się pod ciężarem muszki przezroczystéj

małą trawkę i pytam ją, co dawniéj muszka mówiła?; nieraz słucham po całych godzinach rozmów koników polnych i pieśni ptaków leśnych dla mnie stają się tak zroznmiane, jak pieśni nad kolebką słyszane niegdyś. O! jak-że więcéj stokroć zasługuje na przyjaźń ta natura z tysiącem swych tworów, ta zawsze nowa, tak bogata w coraz świeże myśli i uczucia, a niżeli, boleśnie wyrzec, współbracia nasi ludzie!

Tak mój przyjacielu, jest to dla mnie raj odszukany! myślałem jeszcze tak niedawno, że moja młodość zmarniała, że moje myśli i uczucia na to tylko ozwały się niegdyś w piersi, aby zanucić swoją piosenkę szczęścia i potém osieroconego zostawić nudzie i wspomnieniom—nie, dusza może się odrodzić jak natura, ale tylko tchnieniem natury, serce może żyć wiecznie wielką poezyją stworzenia i modlić się świętą modlitwą wdzięczności dla Stwórcy; ale zlać się musi z tém stworzeniem, ale wznieść się mu trzeba do Stwórcy.—Jestem dzieckiem mój przyjacielu, jestem dzieckiem! i ty mi powtarzaj: jesteś dzieckiem! jestem znowu tém szczęsném cnotliwém stworzeniem, tym kwiatkiem-człowiekiem pojmującym młodsze swe braciszki kwiatki, kwiatki gór i dolin, jestem znowu jak lekka muszka, jak płochy motyl, jak wesoły ptaszek— ciekawy słuchacz powiastek co wybrzękują muszki, i miłostek motylich, i piosenek nietroszczących się ptaszków, jestem znowu tém uskrzydloném stworzeniem w myślach i uczuciach, które nazywają dzieckiem.—Tak mój przyjacielu! ciesz się razem zemną, dzieckiem, dzieckiem zostałem! Czemu się nie nudzę? już ci nie odpowiem. — Raz kiedym pytał polnego konika, dla czego on, nędzny twór jednoroczny, taki wesoły i szczęśliwy, kiedy ja uprzywilejowane stworzenie Boga, ja człowiek, męczę się śród nudy? zgadnij co mi odpowiedział: dla tego właśnie nudzę się iż mam go za tak nędznego jak by był niezdolnym nawet do szczęścia a siebie za tak potężnego iż tylko powinienem być szczęśliwym. O jaka prawda, trzeba być małym, mój bracie, żeby być szczęśliwym, trzeba zanurzyć swą istotę w kraj i kąt milionów i nieszukać władzy panowania, ale jak konik polny bez troski patrzéć

w błękitne niebo, śpiéwać piosenkę zadowolnienia, i żyć w równości z braćmi swoimi tworami jednéj-że ręki tegoż samego Stwórcy. Czém że teraz będą dla mnie ludzie? niczém, uciekam od nich, ledwo z ostatniego przymusu zbliżam się do mego towarzystwa wiejskiego i siedząc pośród nich jeszcze mi się nieraz wydaje, żem na łące i łapię muchy i pytam je o ich tajemnice; ale jakież tajemnice much pokojowych? plotki, plotki tylko. Naraża mię to nieraz na śmieszność i języki złośliwe; robią mię dziwakiem lub uważają w tém rodzaj pogardy. Biedni ludzie! niechcą być szczęśliwi, męczą się wszystkiém, nawet domysłami nad tém, co o nich myślą drudzy, jak gdyby wszyscy mogli myśléć na ich nutę.—Przebaczam teraz im wszystkie niesprawiedliwości, zapomniałem już zemsty, téj mojéj ulubionéj broni przeciw złośliwości towarzyskiéj; przebaczam im, bom szczęliwy chciałbym ich wszystkich kochać, kochałbym gdyby nie odpychali swoiém nadto zrażającém postępowaniem. Wiem co mi odpowiesz, nazwiesz to podejrzliwością mi właściwą, o nie! chciałbym ja w sercach moich bliźnich znaleść choć jedną nutę téj harmonii, któréj jest tak wiele w naturze, pytam ich o nią, śledziłem i śledzę dotąd. Ty znasz mię aż nadto, wiesz że właśnie zbytnia ufność w serce ludzkie zrobiła mię, jak nazywasz, podejrzliwym. Chciałem ja niegdyś znaleść między ludźmi czego teraz domagam się od natury, chciałem tego spółczucia którego od siebie nie skąpiłem, tego uścisku szczerego który dzisiaj znajduję w objęciu matki natury. Ale tam darmo się oto odzywać, tam żywioły sprzeczne a dumne, tam twory samoistne; czy co na jedno wyjdzie, egoistyczne. Jeszcze dzisiaj nawet, czy wierzysz, to moje uciekanie od ludzi, ta bojaźń ich uśmiechu, ta obojętność na ich cierpienia, jest resztą moich dawnych sercowych z niémi związków, jest to wojna z wrogiem, ale z wrogiem dla którego jeszcześmy niestracili szacunku i gotowi przy piérwszéj zręczności zamienić w przyjaciela. Są téż chwile, w których ta cała czarodziejska natura niewystarcza dla mego serca, czuję brak jakiś, tęsknotę, cierpienia; są nawet chwile, w których cały ten balsam szczęścia który zlewa na me serce piękne wiosenne

stworzenie z swojemi kwiatami i tonami oddałbym za niewiem akie mało znaczące słowo moj ego współbliźniego człowieka, myślę o tobie, ale tyś daleko, a słowa wyryte pismem, to takie nędzne tłumacze uczuć; szukam w około siebie — i na próżno, bo wkoło mnie tylko taż sama próżna ciotka, ciż panicze wielbiciele koni, tenże sam ksiądz Jezuita, a téj zaś młodéj dziewczynie nięśmiem nic powiedzieć. Ty wiesz jak jestem skłonny do szukania ideałów, to wiesz w jakie ja nieraz nędzne ciał lepianki wlewam ducha poezyi i roję niebo wśród brudnéj ziemi, i rozdmuchuję płomień wrzącego entuzijazmu w lodzie, tylko w lodzie!—otoż boję się żebym na nowo nie wpadł w chorobliwą moją skłonność idealizowania. Kobiéta była dla mnie zawsze wyższym tworem nad mężczyznę, ona tak słaba, chwiejąca się, ona wiecznie cierpi a taka piękna cierpieniem! kobiéta do mężczyzny wedle mnie zawsze w takim była stosunku, jak kwiat do owadu który go toczy i psuje; ona zawsze objawiała mi zmysłowie moję tęsknotę do nieba, moje czucie téj poezyi któréj tak pełno w naturze, a którą jednak nigdy dosyć serce się nie nasyci! Cóż ci wreszcie powiem, kobiéta w moich oczach była wszystkiém, bo w niéj tak pięknie wiązał się i skupiał w uroczą całość mój świat ducha ze światem zmysłów; boję się więc, powtarzam ci, abym i tutaj zwyczajną złośliwością nieobwiał tego, co jutro może zechcę rozegrzać całym ogniem méj wyobraźni. Wpośród tego braku o którym ci mówiłem, nieraz mi staje myśl dziwna, iż ona możeten brak zapełnić. Myśl dzika i zwodnicza, bo przecie znam się dobrze na tych bożkach pogańskich, do których choć byś wielką przywiązał myśl, — kawałkiem drzewa czy kamienia wyrobionego być nieprzestają. Obawiam się jednakże czy nié ma ona serca, czy nieocaliła ona, oprócz wad niewieścich, — słów które Bóg wyrył na sercu każdéj kobiéty: czuj i cierp! O jeśli tak jest, to biada mi! powiadam ci. —

Wczoraj wśród najpiękniejszego zachodu słońca, byliśmy wszyscy razem na przechadzce i ona z nami.—Jakkolwiek przytomność towarzystwa psuła wzniosłe wrażenie uroczego i świetnego wi-

doku, który się u stóp moich rosciągał, niemogłem jednak nieczuć, niebyć przepełnionym jego pięknością: przeszliśmy właśnie gaj pokrywający jedno ramię góry wzniesionéj nad strumieniem, który w tém właśnie miejscu boleśniéj szumiał, i już spozierał na bliską szybę jeziora, co miała być grobem dla niego; gaj został tuż za nami, ostatni tylko dąb stał na straży jego, i dumne stare czoło uchylił, jakby szukając ubiegłych czasów swéj przeszłości w ubiegających wodach strumienia; ona szła naprzód, sama zbliżyła się do dębu i patrzała zimném, nieruchomém okiem przed siebie.—Towarzystwo całe znudzone przykrą pod górę drogą zostało w oddali, jam właśnie dochodził do miejsca gdzie ona stała; przepełniona dusza moja pięknością czarodziejskiéj okolicy, nie dała milczyć ustom, wyrzekłem więc z uniesieniem: nieprawdaż że tutaj chciałoby się żyć i poić się tym widokiem wiecznie?—ona zimny, tęskny wzrok obróciła na mnie i rzekła spokojnie: „a ja bym chciała tutaj spocząć kiedyś w grobie.“ Słowa jéj przeniknęły mię na wskróś, wzbudziły w méj duszy jakiś głęb oki dla niéj szacunek: byłoż by to prawdą, że ona taka młoda, mając przed sobą tyle nadziei, wychowana śród tak zimnych ludzi, bez myśli, bez czucia; że ona taka zimna, pospolita, tak ograniczonych potrzeb serca, wzniosła się jednak az do téj ogromnéj myśli nicości tutaj, a szczęścia za grobem! jak to?, więc ona już zużyła wszystkie swe nadzieje dla tego życia, i już tworzy systemat szczęścia za-grobowy? Mój drogi! zastanów się ty nad tém i powiedz mi szczerze. Ja w głowę zachodzę, bo jéj słowa są wzniosłe, bo ta myśl smutna dla pospolitego człowieka, w takiém miejscu mogła tylko przyjść i obudzić się w duszy nieszczęśliwéj a czującéj, w duszy pełnéj wiary, poezyi i nadziei, ale nie z tego świata. O jeśli ona ma tak wzniosłą duszę pod taką martwą i zimną powłoką, tém większa biada mi! powiadam, ci. —

*

* *

Nieuwierzysz z jakiém upragnieniem czekałem téj chwili, w któréj mogłem napisać do ciebie: ja ją kocham! dziwisz się może i myślisz w duszy, on sam siebie oszukuje. — Niewiem, może; ale słuchaj mię. Znowu czuję, iż wracam do swéj przeszłości, znowu zaczynam jak dawniéj błąkać się, jakiémś upojeniem rozogniony, bo w górach i lasach, a błądząc bez celu, znowu śpiéwam sam dla siebie i głośno powtarzam najpiękniejsze ustępy z naszych wielkich poetów — Cóż to jest, powiedz mi? mało mi echa własnéj duszy, chciałbym żeby głos mój, myśli moje, rozbiły się o góry i lasy, żeby mnie cała natura słuchała i powtarzała całym chorem swéj harmonii to, co ja wołam i myślę bez końca; ja jestem szczęśliwy, ja kocham!

Więc dusza moja jeszcze nie pokryła się popiołami lawy, po tych wulkanowych, dawnych swych wybuchach! więc jeszcze został jeden krater świéży, świetny, płomienisty?

Nie dziw się temu, trzeba ją znać, to nie kobiéta, to jakaś dziwna istota; jak Alpy z daleka świecące szczytem lodowym, przestraszają wędrownika powierzchnią swych śniegów, ale zbliż się do nich, dotknij ich stopą, a rozwiną się przed twém okiem gaje i doliny woniejące kwiatami. Zbliżyłem się powiadam ci do téj kobiéty Alpom podobnéj, co za zimny pozór, co za wrżąca dusza! ona częstuje świat tém, czém go warto częstować, zimném spojrzeniem, prawie pogardą;—ona nic nie kocha, bo czyż warto co kochać na téj ziemi?; nic nie czuje, bo téż czucie wywołuje śmiało ze swéj duszy tylko człowiek, dla którego ono jest lekkiém ciepłem; ale kto czuje, że to płomień trawiący, o nie bądź skory! nie bądź skory do wydobycia go na jaw, aby potém od niego spłonąć. Wolę jéj zimną spokojną twarze jak te wiecznie ożywione coraz to innym połyskiem lica, dzisiaj one są źwierciadłem dla twéj duszy, a jutro rade odbijać będą duszę twego wroga. Wolę ten pozór odrętwiały niżeli chorobliwe wyskoki energij tych dusz małych o stu uczuciach, z których każde lekkie i nietrwałe jak puszek co oskrzydla nasiona dzikich roślin. — Ty może tego nie

zechcesz pojąć, ale ja ci wołam i wołać będę bez końca: jam szczęśliwy, bo ja ją kocham! —

* * *

Wiesz jak jestem szczęśliwy, ale mię to szczęście męczy, ja od niego odwykłem. — Przechorowałem już dosyć i na wiele gorączek i niebardzo gotów jestem szukać nowych złudzeń i doczekać się nowych zawodów, nowych cierpień. I teraz chociaż jam szczęśliwy, jednak się męczę! obalono mój systemat myślenia; byłem jak cierń na jałowym gruncie, ale było mi jako tako, bo nad tym stepem piasku ja tylko sam panowałem, a teraz przeniesiono mnie na nową ziemię bujniejszą, jam tu nie samotny, ale przestałem być panem swéj pustyni. przestając być cierniem; cóż mi z tego żem zmieniony w kwiat czy gałązkę, — godło nadziei, — kiedy mnie może lada jaka ręka zerwać. Otóż widzisz źródło mych cierpień. — Zimna rozwaga, rozum, staje przedemną, i kiedy wołam: jestem szczęśliwy, kocham, on mi szepce z cicha: ale czy na długo? przeklęta myśl, jużciż że nie na zawsze, wiem to sam aż nadto! Ale czyż mam być głupcem, co dzisiaj żyć się boi i używać życia dla tego że jutro umrze? Czyż biédny wędrowiec w Saharze ciśniony głodem odrzuci znaleziony świéży owoc dla tego, iż on mu na chwil kilka tylko śmierć odpędzi, że go głodna śmierć nie minie?

Nieuwierzysz przyjacielu jak życie moje jest teraz zapełnione. Często z nią mówię, najczęściéj z nią jestem, ale widząc nas razem, powiedziałbyś że ona posąg z marmuru, a ja dwakroć więcéj nienawidzę ludzi; do niéj zaś tylko zbliżyłem się aby ją prześladować. Słucham jéj muzyki, ona ją tak pojmuje, tak czuje głęboko! nieraz długie godziny przesłucham tych dzwięków, które jak żywe dramata w méj wyobraźni przybierają na siebie poetyczne postaci. Harmonija pieśni stała się moją duszą i ile ra-

zy o nią uderzy, tylekroć w mym mózgu jak w genialném dziele, znalazłbyś i Platona i Okena i Szekspira i Dante i wszystkich, którzy pojęli świat ducha, czy świat materyi, dość że pojęli i byli wielcy.

Ona jest piękną! nieraz patrzę w jéj zimne, wiecznie chmurne oblicze jak w malowniczą chmurę, wolę tę chmurę ocienioną grozą pełną siły, jak jednotonne niebo, martwe śród swego życia. Postać jéj ma coś surowego, uroczystego, duma duszy patrzy z jéj oczów—duma, ta duma! co ją ubóstwiam! bo i jakże niebyć dumném stworzeniem, co pojęło siebie, wyrzekło się zmiennych, błahych ponęt tego świata i zatapia się w swéj ojczyznie, w niebie. O, wygnaniec niebios powinien być dumny kiedy patrzy w niebo, niechaj płazy się pokorzą, bo téż skrycie kąsać lubią.

Rzuciłem ci oto lekki odcień jéj obrazu, z niego pojmiesz zapewne mój los, o, na dzisiaj jest on świetny, a jutro... obaczymy!

* * *

Żądasz odemnie szczegółów mojego tutaj pobytu; szczegóły mój drogi!, jak wszędzie tak i w mém życiu, są tkaniną z najnierówniejszych nici. Dałem ci już poznać kilka głównych osób, tyle ile one warte; są to, jak poznałeś zapewne, istoty którym i mierność nawet umysłowa zawraca i obciąża głowę; żeby z niémi żyć, nie trzeba wiele rozumu, ale tylko wiele mocy nad sobą aby ukryć śmiech z ich powagi i łzy nad ich ślepotą. Wreszcie co do mnie, wołam, wołam filozofii w pomoc, powtarzając codzień sam do siebie w chwili obudzenia się: potrzeba znosić ludzi i żyć z niémi, jakiémi są a nie jakiémi chcielibyśmy ich widzieć. W gronie jednak naszém jest jeden szczegół godny zastanowienia się, choćby dla tego, żebyśmy mogli się nad nim naśmiać. Jest to niestety młody człowiek najnowszéj szkoły głupstwa; daruj że tak się wy-

rażam, bo w nim jest tyle tego, jak gdyby każdy jego odcień z innego systematu niedorzeczności był czerpany; zowią go Hrabią Wacławem.

Dziwna ta istota, pięknie, ba nawet wytwornie ubrana, niewiem prawdziwie do jakiego należy rodzaju, nic bowiem w niéj nie znalazłbyś męskiego, prócz kroju sukni. Niepodobny też i do kobiét, bo przy ich wadach, które wprawdzie posiada, nie mieści żadnéj ich cnoty. Hrabia Wacław mieszka z nami od pary tygodni; codzień świéżo i strojno ubrany, jak na wesele. Zrazu miałem zamiar i jego jak wszystkich wziąść pod swe badawcze oko, poznać, ocenić, wyliczyć siłę jego duszy i dać mu w swym szacunku miejsce należne; ale czy powierzysz, rachuby moje gubią się nawet kiedy chcę wyliczyć fraki i kamizelki, które od dwóch tygodni codzień po kilka razy przemienia. Wiesz, że żadnym mężczyzną niej brzydzę się tyle ile modnisiem; kobiecie zbytek stroju jeszcze przebaczam, bo jéj celem jest być piękną, ona w naturze gra rolę tego co nęci, ona jest istotą zmysłów; ale mężczyzna, wyobrażający siłę, wyobrażający ducha gardzącego formą, bo on formę jaką zechce, sam skinieniem swéj mocy wywoła, mężczyznie tego nigdy przebaczyć nie mogę. Jednakże nie sądź, żeby przy téj próżności nie były i wady odznaczające chorowitą moc duszy. O, on czuje znaczenie, jest nawet dumnym a raczéj nadętym, wywodzi ród swój od wielkich przodków i chciałby błyszczeć siłą rozumu. Z tych wad poznasz iż to człowiek na przejściu z jednego wieku w drugi, którego następnie i jeden i drugi wyrzec się musi, choć prawdę powiedziawszy, nasz Hrabia o tém nie myśli, nie rozciąga on swego pojęcia i życia aż do wieków i ludzkości. Nic śmieszniejszego, a niekiedy nic bardziéj oburzającego, jak słowa i postępki tego człowieka. Wyobraź sobie iż zaraz dnia piérwszego swéj znajomości, moje milczenie i stronienie od ludzi wziął za wyraźny dowód swéj wyższości, którą mi rad był pokazać nadto skorą przyjaźnią i łaskawością, tą zwykłą głodną jałmużną wielkich panów. Śmiałem się z tego szczerze i nawet w części byłem ztąd zadowolniony, bo mi to dało prawo do powiedzenia mu gorż-

kiéj prawdy, któréj od innych może nie usłyszy. Człowiek ten dziwny wiecznie się nudzi, chociaż w gadaniu nieustaje; wyobraź tedy sobie, jak to gadanie musi drugich nudzić. Udaje oryginalnego i tak znakomitego że go to nieobchodzi co o nim powiedzą. Raz poziewał bardzo mocno w obec dość ożywionego towarzystwa, a widząc że to zwróciło moję uwagę, powiada:—poziewam bo się znudziłem, „własném gadaniem zapewne! —“ odrzekłem z zimną obojętnością—zmięszał się i był odtąd ostrożniejszy.

Oburzającą jest jednak nieraz jego mowa kiedy nią bezrozumna duma zacznie kierować, a zdarza się to często. Raz dowodził mi naprzykład, że Pan Bóg przed potopem stworzył jednego człowieka Adama, ale gdy ujrzał iż to niewygodnie, więc się pomiarkował, zesłał potop, a potém po raz drugi stworzył dwóch: Sema i Chama; od piérwszego poszedł ród pański, a od drugiego chłopski! cóż powiesz na tę teoriję szlachectwa? —Dodałem mu z szyderczą ironią:—Pan się mylisz, lub przez skromność niechcesz wyznać, że Noe i trzeciego miał syna Jafeta; od którego poszli Hrabiowie i inni Dygnitarze. Możesz sądzić do jakich wielkich czynów musi się wznosić filantropja pana Hrabiego, którą zbudował na tak ugruntowanéj epoce rozumowéj i wiadomościach dziejów.

Nie ma on w sobie nic swojskiego i nieraz jak uważałem, umyślnie miesza omyłki gramatyczne mówiąc ojczystym językiem; ma to być wedle niego dowodem dobrego tonu. Niepojmujesz jak mię raz z tego powodu oburzył, przedrwiwał literaturę krajową i w końcu widząc iż upornie milczę, dodał: pozwól mi też Pan przeczytać cóś nowego, ale naszego, ale przecie pożytecznego.—Dobrze, odpowiedziałem mu, i nazajutrz rano na czczo, zatrułem humor Panu Hrabiemu, bom mu posłał grammatykę. Jednak czy wierzysz mój drogi, dla mnie jest bolesnym widok tego człowieka; jeżeli takich jest u nas tysiąc, jeśli stu, jeśli dziesięciu, już dla nas hańba, hańba nieprzebaczona! I tacy ludzie gadają o swych przodkach! a ich przodkowie leżą w trumnach nieporuszeni, zaklęci ręką śmierci i niezakryją uszów żelaznémi

dłońmi swojémi, aby do nich mowa podobnych potomków niedoleciała! Ty się może także śmiejesz tylko z niego; a ja go nienawidzę, a ja go sądzę godnym rusztowania, a przynajmniéj pręgierza za bluźnierstwo w obec rozumu, wobec własnych przodków, w obec własnych braci, których chce zdemoralizować, spodlić, zhańbić, za bluźnierstwo którém całe jego życie jest splamione!

O! ja przeczuwam że wrócę do méj złośliwéj ironii, bo tylu codzień spotykam głupców wesołych, szczęśliwych i cenionych; a głupiec więcéj mię obraża aniżeli zbrodniarz nawet. Zbrodniarza dusza jest straszną przepaścią pełną widm i upiorów, pełną strachu i potęgi; o, każdą taką przepaść litościwy Bóg kiedyś oświeci tu, czy tam, słońcem swéj łaski, bo On, ojcem duszy nawet zbłąkanéj i choréj na smutną niszczącą namiętność: ale głupiec! ten obraz chaosu,nicości! gdzież jego miejsce na łonie stwórcy? Głupiec, istota bez siły i celu, błędny ognik bagniska, meteor pustyni bez serca, obcy śród ogromnego dzieła które stwórca dopełnia na swéj ukochanéj ludzkości; co za smutny i okropny potwór! Ale tak, pojmuję go, to ogniwo środkowe wiążące człowieka z małpą, ogniwo łańcucha co nas przykuwa do zwierząt i każe duchowi naszemu smucić się że na téj ziemi, że w nią wplątany.

Mój drogi! wpadłem jak widzisz na gorzkie myśli które ci muszą przypominać mój dawny byt umysłowy. Lecz cóż ci powiem z rozjaśnioną twarzą?, nic!, szczęście moje jest smutne i pełne okropnych przeczuć.— Ona zawsze potężna swoją obojętnością, poetyczna i piękna chociaż oczów posępnych i zamglonych. Czy ona mię kocha? pytam sam siebie i nie mogę znaleść odpowiedzi. Gdyby jéj twarz była żywszą, uleglejszą duszy, możebym wyczytał z niéj jakikolwiek wyrok dla siebie.

*

* *

Smiéj się kochany przyjacielu, śmiéj się całém gardłem szatana, jak ja się śmieję z swych niedorzeczności i pustéj głowy i dziecinnego serca. Szydzić teraz możesz do woli jak wszystko co mię otacza. Ona mię nie kocha! Ona nikogo nie kocha, nie zdolna kochać! To zimno co z jéj twarzy chłonie było istotném trupiém zimnem, którém stwórca ją napiętnował aby nieoszukiwała fałszywym pozorem; a ja szaleniec byłem tak nieostrożny, bezrozumny, że grobowiec pełny spruchniałych kości wziąłem za cichy wspaniały przybytek życia. Przyłącz głos swój do głosów mnie oblegających, co wyśmiewają mą płochość. I ta natura tak piękna, co mnie tak umiała pocieszać w moich dawnych cierpieniach, teraz jakże obojętna dla mnie! mści się za niesprawiedliwe odtrącenie jéj przyjacielskiéj ręki. O jak bo też ja nędznie zamieniałem! Tam każden rys napisany ręką Bożą; tam spokojność nieudana, tam bez słów potężna wymowa, tam każden kwiat, każden dzwięk owadu przelatującego, starały się naginać do barwy mych dumań, do harmonij moich uczuć; tutaj milczenie śmierci i słowa śmierć niosące, tu sztuka i kłamstwo! tu Bóg wstydził się pisać, tu szatan kusiciel pisał z zimną pogardą ludzkości i jéj uczuć. O naturo! pocom ja cię odtrącił i dla kogo!...

Słuchaj, ledwo pojąć mogę abym mógł tak zostać oszukany! czy uwierzysz? ten głupi Wacław, to chaotyczne stworzenie będzie jéj mężem. Zabiła się wyborem, myślałem piérwszéj chwili; gdzie tam! ona szczęśliwa nim!—ona teraz dopiero zaczęła być wesołą, mówiącą. A ja dziecko! jam w niéj widział istotę wyższą, anioła wygnanego z niebios i tęskniącego za swą ojczyzną niezapomnianą; a jéj ojczyzna? pokój sypialny, jéj niebo? sen odrętwiały w puchach zwierzęcego szczęścia, a jéj szczęście? to myśl, to marzenie o nim!

Szczęścia wam życzę kochankowie godni siebie, przyjmijcie odemnie wieniec niezapominajków zebranych na goryczą zaprawionych niwach mego serca. Życzę wam wiele, bardzo wiele! Żebyście patrząc na błękitne niebo, tęsknili do brudnych sklepień waszego zbutwiałego pałacu. Kiedy wiosna strojna w swe godo-

we szaty, na dywanie z miliona kwiatów utkanym, wyjdzie na wasze spotkanie ze świéżym bukietem, i balsamiczném tchnieniem was owionie, życzę wam moja paro szczęśliwych oblubieńców, żebyście uciekali od tego spotkania, lękając się kataru i kryli się we mgłę swéj sypialni zakopconéj bursztynem i jałowcem. Życzę ci z duszy moja szczęśliwa dziewico, abyście wzajemnie po lubych pocałunkach płókali usta octem dla spędzenia z nich ostatka roskoszy! O połowico człowiecza! oby twój mąż był godnym swego powołania, oby umiał ocenić twe wdzięki, oby był rostropny i nie szukał tam gdzie ich znaleść niezdoła, ani w głowie, ani w sercu! —

Edward Marjan G.

(Dokończenie nastąpi).

TYGODNIK POLSKI.

WYCHODZĄCY W PSZCZYNIE, W GÓRNYM SZLĄSKU—.

(Przegląd).

Wiadomo, że niemal wszyscy mieszkańcy górnego Szląska, z małym bardzo wyjątkiem, mówią językiem polskim, i to polskim tylko, niemieckiego nierozumiejąc wcale. — Szlachta uległa wpływowi niemczyzny, i obcego używa języka, polski znając o tyle tylko, ile konieczność wymaga i stosunki z włościanami; już i stan miéjski przekabacać się poczyna, ale wieśniacy stoją twardo przy naddziadów swoich mowie. Mówią polskim językiem, lecz Bogiem a prawdą, cóż to za polszczyzna! —wieleż tam niemieckich wyrazów, wieleż całych wyrażeń, zwrotów obcych!—I nié ma się czemu dziwić, boć gdzież jest jakakolwiek pomoc, by nietylko niezapominali swego języka, ale by zepsuciu jego zapobiegli? gdzież są jakiekolwiek zasoby literackie? Książki do nabożeństwa skoszlawionym polskim pisane językiem, i niektóre dzienniki powiatowe (kreisblatt) mieszczące obok niemieckiego tekstu, polski przekład, najczęściéj przez niemca dokonany, żadną miarą w obręb literatury wchodzić nie mogą. —

W takim stanie, w takich okolicznościach, biedny Szlązak musiał uledz zepsuciu języka, musiał mimowoli, mimo wiedzy nawet mówić po niemiecku, lubo polskiemi wyrazami. Ten opłakany stan dla literatury i krajowości Szląskiéj trwał długo; od kilku lat dopiéro daje się pewien ruch literacki spostrzegać w górnym Szląsku. Zacny Lompa Nauczyciel Elementarny w Lubczy, powiecie Lublinieckim, dał piérwszy ten szlachetny popęd i przykład wydrukowania parę dziełek dla szkół elementarnych, jako to: Piel-

grzyma w Lubopolu, Krótkiego rysu Jeografii Szląskiéj i t. p. oraz zbioru wierszy.—Jakkolwiek piérwsze te próby, dużo jeszcze pozostawiały do życzenia, mianowicie te co dawniéj p. L. ogłosił; jednakże zasługa jego jest wielka, i wielka Mu się téż za to należy wdżięczność, a to nietylko od Szlązaków, ale od każdego, komu stan oświaty braci-Szlązaków obcym nie jest.

Godne miejsce obok p. L. zajmuje p. Szemmel Burmistrz w Pszczynie wydawca tygodnika polskiego, poświęconego Włościanom. Że chęci p. Sz. są jak najlepsze, jak najchwalebniejsze, że nie chęć zysku powoduje nim, ale jedynym bodźcem w tém szlachetném przedsięwzięciu jest mu miłość Ludu i miłość ojczystéj mowy, jasnym dowodem, niska i dla wszystkich przystępna cena tygodnika bo tylko 4 Złp. rocznie. Czas pokaże jaki wpływ pismo to wywrze na lud Szląski i jak celowi swemu odpowie.—Dotąd wyszło go 23 numera —

Większą część pisma tego, sprawiedliwie zajmują wiadomości gospodarskie, jako największą styczność z powołaniem kmiecia-rolnika, mające.—*O drzewach owocowych* przez K. Koczego (Kotschy) artykuł obszerny, jest najgłówniéjszym zapewne.—Zawiéra w sobie wiadomości o szczepieniu, oczkowaniu, hodowaniu drzew, ich chorobach, daléj o użytkach z owoców i t. p. Wszystko wyłożone przystępnie, a dla Szlązaków jasno i zrozumiale pod względem języka; bo jakkolwiek ten jest tu wielce niepoprawny, prowincyonalizmów mnóstwo, to tego za wadę poczytać niemożna. Gdyby bowiem chciano od razu, czysto po polsku pisane artykuły ludowi Szląskiemu podawać, chybiono-by celu; niktby w takim razie tygodnika nie czytał, bo by go nikt nie rozumiał.—A tak, powoli, umieszczając artykuły coraz lepiéj po polsku pisane, przyzwyczai się Szlązaków stopniowo do téj zmiany, i stopniowo się ich, dobrą polszczyzną rozumieć nauczy. — Oby tylko na późniéj tygodnik umieszczał bardziéj polskie artykuły! —

Z rozpraw pierwsze miejsce zajmuje *Kilka myśli o tygodniku polskim* przez Lompego, artykuł dla wszystkich zrozumiały i napisany po polsku. Jasno jest tu wyłożony cel i dążność tygodnika

oraz zachęcenia do czytania onego. Lompe w imie pospolitego dobra, wzywa Duchownych i Nauczycieli, oraz wszystkich, komu takie piękne przedsięwzięcie jak Tygodnik obojętném nie jest, do współpracownictwa. — Nauczyciele Elementarni nieociągają się w dobrém, ale Duchowieństwo nie spieszy z pomocą. — Czemu?

Krótki opis żup solnych w Wieliczce, bez interesu dla czytelników tygodnika zostać niepowinien. —

Dziwnie nader wygląda artykuł pod napisem *Rama ludu Słowiańskiego*. Jest to zbiór wiadomości o Słowiańszczyznie we względzie Historyi i Jeografii, napisany w sposób dla Szląskich wieśniaków zupełnie niezrozumiały. Nie pojmujemy jak może Redakcija podobne artykuły do pisma swego przyjmować, artykuły tak co do formy jak i treści zupełnie do jego celu nie zastosowane.

Sądzimy że Redakcija tygodnika przedwszystkiem o powieści starać się powinna; rozprawa znudzi mało jeszcze wykształconego Szlązaka, gdy ta sama rzecz w łatwą, do pojęcia zastosowaną ujęta formę powieści, wzbudzi zajęcie, i snadniéj zamierzony wpływ wywrze. Na ich wybór narzekać nie można, jak na początek, są przynajmniéj czytelnikom przystępne, bo z podań ludowych czerpane. — Niezła jest oryginalna powiastka Lompego *Zazdrość i chciwość*, bodaj najlepsza, ma swój Kmiecy rozum i dowcip. —

Część poetyczna Tygodnika nie zaleca się ani zastosowaniem, ani wyborem artykułów. — I tutaj główną podporą Lompa; najwięcéj napotkać można jego przekładów z niemieckiego. — Przytoczymy tutaj wiersz oryginalny dla dania wyobrażenia jak ón pisze po polsku.

ZADOWOLNIONY.

Ze wszystkiém spokojny,
Co mi dał Bóg hojny,
Na chwile złe zbrojny,
Chwalę ja swój los.

Uciechy zażywam,
Na złe się nie gniewam,
Wesołą pieśń śpiéwam
Średni lubię głos.

Trapi się w skrytości,
Niejeden z młodości,
I cierpiąc przykrości
Dręczy siebie sam.

Gdy wiejskie dzieweczki,
Śpiéwają piosneczki,
Jak dziatkom bajeczki
Brzmi mi ich głos.

A wchodząc do chatki,
Gdy spojrzę na dziatki,
Około cnéj Matki,
Mój uwielbiam los.

Za nic mi bławaty,
Za nic mi szkarłaty,
Nie jestem bogaty,
Jednak dosyć mam.

Co szumne biesiady?
Co sute obiady?
Co huczne gromady?
Tego ja nie znam.

Choć domek mam mały,
Bez długów mój cały,
W nim spokój jest stały,
Dla mnie tego dość!

Lecz domu korona,
Kochana jest żona,
Mnie właśnie stworzona
Z boku mego kość.

By Bóg litościwy,
Żyjącym życzliwy,
Utrwalał szczęśliwy
Mój pomyślny stan.

To moje życzenie,
I ciągłe pragnienie,
Którego ziszczenie
Pewnie sprawi Pan.

W ogóle Tygodnik niezupełnie jeszcze odpowiada potrzebie Szlązaków, ale „najtrudniéj zacząć, pójdzie się daléj", a zresztą dobra chęć niech stanie tymczasowo za skutek, bo co na przyszłość to wątpić nie należy że Tygodnik polski wzbudziwszy współczucie i zyskawszy współpracowników i za granicami Szląska nieupadnie, ale owszem wzniesie się do zupełnego spełnienia posłannictwa swego. —

Cześć i wdzięczność niech będzie zacnemu Wydawcy za to chlubne przedsięwzięcie, i oby jak najpomyślniejszy skutek, to jest odrodzenie się mowy polskiéj i wzrost moralności między Szlązakami, uwieńczył w końcu usiłowania Jego. —

Siemieński.

GŁÓWNE POCZĄTKOWE ZASADY I OKREŚLENIA

NAUK PRZYRODY,

A SZCZEGÓLNIÉJ ZOOLOGII POWSZECHNÉJ.

Wielki Linneusz, Szwed, piérwszy, któren całą naukę przyrody pod jarzmo systemu ułożył, dzieli zwierzęta wszystkie na 6 klass, jako to: zwierzęta ssące, ptaki, gady, ryby, owady i robaki; a każdą klassę na rzędy, rzędy na rodzaje, a te znów na gatunki.

System Linneusza.

Piérwsza Klassa zwierząt ssących, zawiéra siedm Rzędów.

1. Człowieczopodobne, Primates.
2. Zwierzęta bez przednich zębów, Bruta.
3. Zwierzęta drapieżne, Ferae.
4. Zwierzęta gryzące. Glires.
5. Zwierzęta odżuwające. Pecora.
6. Zwierzęta z końską paszczęką. Belluae.
7. Wieloryby. Cete.

Druga Klassa ptaków, zawiéra sześć Rzędów.

1. Jastrzębie. Accipitres.
2. Żołny. Picae.
3. Gęsi. Anseres.
4. Szczudłonogie. Grallae.

5. Kury. Gallinae.
6. Wróble. Passeres.

Trzecia Klassa gadów, zawiéra trzy Rzędy.

1. Czołgające gady. Reptiles.
2. Węże. Serpentes.
3. Pływające gady. Nautes.

Czwarta Klassa ryb, zawiéra cztéry Rzędy.

1. Bezbrzuchopłetwe. Apodes.
2. Gardłopłetwe. Jugulares.
3. Piersiopłetwe. Thoracici.
4. Brzuchopłetwe, Abdominales.

Piąta Klassa owadów, zawiéra siedm Rzędów.

1. Pochwoskrzydlniki *) Chrabąszcze. Coleoptera.
2. Półskrzydlniki. Szarańcze. Hemiptera.
3. Łuskoskrzydlniki. Motyle. Lepidoptera.
4. Siatkoskrzydlniki. Libele. Neuroptera.
5. Skóroskrzydlniki. Pszczoły. Hymenoptera.
6. Dwuskrzydlniki. Muchy. Diptera.
7. Bezskrzydlniki, Aptera.

Szósta Klassa robaków, zawiéra pięć Rzędów.

1. Robaki właściwe. Intestina.
2. Płazy czołgające. Mollusca.
3. Konchy. Testacea.
4. Korale. Lithophyta.
5. Polipy. Zoophyta.

---

*) Możeby lepiéj użyć wyrazu skrzydlate, t. j. pochwoskrzydlate, półskrzydlate, łuskoskrzydlate.

Blumenbach, Nestor niemieckich badaczów przyrody, utrzymał wprawdzie Linneusza sześć klass zwierząt, z tą jednak różnicą, iż piérwsze trzy zupełnie inaczéj dzieli.

System Blumenbacha.

Piérwsza Klassa zwierząt ssących, zawiéra dwanaście Rzędów.

1. Człowiek. Inermis.
2. Małpy. Pitheci.
3. Leniwce. Bradypoda.
4. Dziwoszate. Sclerodermata.
5. Niedoperze. Chiroptera.
6. Gryzące. Glires.
7. Drapieżne. Ferae.
8. Jednokopytne. Solindungula.
9. Dwukopytne. Bisulca.
10. Poczwary. Belluae.
11. Nogopłetwe. Palmata.
12. Wieloryby. Cetacca.

Druga Klassa ptaków, zawiéra dziewięć Rzędów.

1. Jastrzębie. Accipitres,
2. Lekkodziobe. Levirostres.
3. Żołny. Picae.
4. Gęsi. Anseres.
5. Szczudłonogie. Grallae.
6. Strusie. Struthiones.
7. Kury. Gallinae.
8. Kruki. Coraces.
9. Wróble. Passeres.

Trzecia Klassa gadów, zawiéra dwa Rzędy.

1. Czołgające. Reptiles.
2. Węże. Serpentes.

Czwarta, piąta i szósta klassa z małemi odmianami, tak jak u Linneusza.

Nieśmiertelny Cuvier dzieli wszystkie zwierzęta na jedénaście klass, jako to: zwierzęta ssące, ptaki, gady, ryby, owady, zwierzęta z miękką skorupą, robaki, konchy, zwierzęta promieniste, polipy i pierwiastki.

System Cuviera.

Piérwsza Klassa zwierząt ssących, zawiéra dziesięć Rzędów.

1. Dwuręczne. Bimana.
2. Cztéroręczne. Quadrumana.
3. Niedoperze. Chiroptera.
4. Drapieżne. Ferae.
5. Sarygi. Marsupialia.
6. Gryzące. Rosores.
7. Bez przednich zębów. Edentata.
8. Gruboskórne. Pachydermata.
9. Odżuwające. Ruminantia.

Druga Klassa ptaków, zawiéra sześć Rzędów.

1. Drapieżne. Rapaces.
2. Wróble. Passeres.
3. Łażące. Scansores.
4. Kury. Gallinae.
5. Szczudłonogie. Grallae.
6. Nogopletwe. Palmipedes.

Trzecia Klassa gadów, zawiéra cztéry Rzędy.

1. Żółwie. Chelonii.
2. Żaby. Batrahii.
3. Jaszczurki. Sauri.
4. Węże. Ophidii.

Czwarta Klassa Ryb, zawiéra dwa główne oddziały i siedm rzędów.

Piérwszy oddział, Ryby chrząstkowate. Chondropterygii.

1. Z okrągłym pyskiem. Cyclostomata.
2. Z nakrytemi otworami skrzelów. Branchiostegi.
3. Z wolnemi otworami skrzelów. Liberobranchiati.

Drugi oddział, ościste Ryby. Pisces ossei.

4. Z nieruchomą wyższą paszczęką. Plectognathi.
5. Z pierzastemi skrzelami. Lophobranchiati.
6. Miękkopłetwe. Malacopterygii.
7. Ostropłetwe. Acanthopterygii.

Piąta Klassa owadów, zawiéra dwanaście Rzędów.

1. Stonogi. Myriapoda.
2. Tyzanury. Thysanura.
3. Pasożytne. Parasita.
4. Ssące. Rynchota.
5. Pochwoskrzydlate. Coleoptera.
6. Monimera. Monimera.
7. Prostoskrzydlniki. Orthoptera.
8. Półskrzydlniki. Hemiptera.
9. Siatkoskrzydlniki. Neuroptera.
10. Skoroskrzydlniki. Hymenoptera.
11. Łuskoskrzydlniki. Lepidoptera.
12. Dwuskrzydlniki. Aptera.

Szósta Klassa zwierząt z miękką skorupą (Crustacea), zawiéra cztéry Rzędy.

1. Do raków podobne. Entamostracea.
2. Właściwe raki. Cancrina.
3. Trylobity. Trilobita.
4. Paronogi. Amphipodes.

Siódma Klassa Robaków, zawiéra dwa Rzędy.

1. Robaki obrączkowe z białą krwią. Intestinalia.
2. Robaki obrączkowe z czerwoną krwią. Erythrohaemata.

Ósma Klassa Konch, zawiéra cztéry Rzędy.

1. Z jedną skorupą. Univalvia.
2. Z dwoma skorupami. Bivalvia.
3. Z kilkoma skorupami. Circhopoda.
4. Bez skorupy. Acephala nuda.

Dziewiąta Klassa Zwierząt promienistych, zawiera cztéry Rzędy.

1. Jeże morskie. Echinidae.
2. Gwiazdy morskie. Asteroides.
3. Holoturie. Holoturidae.
4. Meduzy. Medusinae.

Dziesiąta Klassa polipów (zoophyta), zawiéra dwa Rzędy.

1. Korale. Coralina.
2. Polipy właściwe. Polipina.

Jedénasta Klassa pierwiastków (protozoa), zawiéra dwa Rzędy.

1. Kołokręty. Rotatoria.
2. Żyjątka mikroskopiczne. Infusoria.

Te trzy Systemy Linneusza, Blumenbacha i Cuviera, zasadzają się po największéj części u zwierząt ssących na ilości i kształcie zębów, a że ta klassa przez swój bezpośredni użytek, któren nam w życiu powszechném przynosi, jest dla wszystkich nader zajmująca, sądzę więc, iż nie od rzeczy będzie dentaturę i ilość palców u nóg wszystkich Galicyjskich zwierząt tutaj w krótkości wymienić.

Ilość i kształt zębów wszystkich Galicyjskich zwierząt ssących.

Summa.

Liścionos kopyto końskie. 2 przednie u góry, 2 przednie u dołu; 2 psie u góry, 2 psie u dołu; 10 trzonowych u góry, 12 u dołu, razem wszystkich zębów ma . . . 32

Niedoperz. 4 przednich u góry, z których 2 średnie

Summa.

trochę odłączone, 6 u dołu; 2 psie u góry, 2 psie u dołu; 10 trzonowych u góry, 10 u dołu 32

Jeż. 6 przednich wałkowatych u góry, 2 przednie u dołu; 14 trzonowych u góry, 14 trzonowych u dołu . 36

Ślepuszonka. 2 przednich u góry, 2 przednich u dołu; 16 trzonowych u góry, 10 u dołu 30

Kret. 6 przednich u góry, 8 przednich u dołu; 2 psie u góry, a żadnych u dołu; 14 trzonowych u góry, 14 trzonowych u dołu 44

Niedźwiedź. 6 przednich u góry i 6 u dołu, dwa psie u góry, 2 psie u dołu; 12 trzonowych, z których 3 tylne bardzo grube z koroną okrągłą, 14 u dołu 42

Borsuk. 6 przednich u góry i u dołu, 2 psie u góry i u dołu, 8 trzonowych u góry, 12 u dołu 36

Kuna. Łasica. Tchórz. 6 przednich u obydwóch paszczęk, 2 psie u góry i dołu, 8 lub 10 u góry, z których 2 na podniebienie się rościągają, 10 lub 12 u dołu trzonowych . . . . 36—38

Wydra. Nurka. 6 przednich u góry i u dołu, 2 psie u góry, 2 psie u dołu; 10 trzonowych u góry, 10 u dołu 36

Pies. Wilk. Lis. 6 przednich u góry i dołu, dwa psie u góry i tyleż u dołu, 12 trzonowych u góry, 14 u dołu . 42

Kot. Ryś. 6 przednich u góry i u dołu, 2 psie u góry, 2 psie u dołu; 6 trzonowych kończystych do rozdzierania zdobyczy, u góry, a 8 u dołu 30

Wiewiórka. Suseł. Bobak. Dwa kończyste żółtawe do gryzienia przyrządzone zęby u góry, 2 u dołu; 10 trzonowych u góry, 8 u dołu 22

Mysz. Szczur. Homik. Kretoszczur. 2 kończyste przednie u góry, 2 u dołu; 6 trzonowych z komórkami u góry u dołu 16

Popielica. Łuskogryz. Dwa kończyste przednie u góry, 2 u dołu, 8 trzonowych u góry, 8 u dołu 20

Summa.

Bóbr. Dwa kończyste żółte długie do gryzienia u góry i tyleż u dołu; 8 trzonowych grubych tępych u góry, 8 u dołu 20

Zając. Królik. 4 przednich u góry, 2 przednie u dołu; 10 trzonowych u góry, a 2 maleńkie po obydwóch stronach, razem 12 u góry, 10 trzonowych u dołu 28

Świnka morska. 2 przednich u góry i u dołu, 8 trzonowych u góry, 8 u dołu 20

Świnia. Dzik. 6 przednich u góry i tyleż u dołu, 2 kły u góry i u dołu; 14 trzonowych u góry, 14 u dołu . . 44

Koń. Osioł. 4 przednich u góry (czasem 6) 4 u dołu; 2 psie u góry, 2 u dołu; 14 trzonowych u góry, 12 u dołu 48—42

Jeleń. Daniel. Sarna. 8 przednich u dołu, żadnych u góry; 12 trzonowych u góry, 12 trzonowych u dołu . . . 32

Koza dzika. 8 przednich u dołu, a żadnych przednich u góry; 12 trzonowych u góry, 12 trzonowych u dolnéj szczęki 32

Koza. Owca. 8 przednich u dołu, a żadnych u góry; 12 trzonowych u góry i u dołu 32

Wół. Żubr. Bajwół. 8 przednich u dołu, żadnych przednich u góry; 12 trzonowych u góry, 12 trzonowych u dołu, razem 32

Ilość palców u nóg wszystkich Galicyjskich zwierząt ssących.

Niedoperz, Liscionos podkuwka, 5 palców u nóg tylnych, przednie nogi do latania urządzone.

Niedoperz ma 5 palców u nóg tylnych, przednie nogi do latania urządzone.

Jeż. Ślepuszonka. Kret. Po 5 palców u wszystkich cztérech nóg, t. j. u każdéj nogi.

Niedźwiedź. Borsuk. Po pięć palców u wszystkich cztérech nóg, t. j. u każdéj nogi.

Kuna. Łasica. Tchórz. Po pięć palców u wszystkich cztérech nóg, t. j. u każdéj nogi.

Wydra. Nurka. Po 5 palców u wszystkich cztérech nóg, t. j. u każdéj nogi; wszystkie palce skóreczką do pływania obwiedzione.

Pies. Wilk. Lis. Po pięć palców u przednich, 4 palce u tylnych nóg.

Kot. Ryś. Po 5 palców u przednich, 4 palce u tylnych nóg.

Wiewiórka. Suseł. Bobak. Popielica. Łuskogryz. Mysz. Szczur. Chomik. 4 palce u przednich, 5 palców u tylnych nóg.

Zając. Królik. Po pięć palców u przednich, 4 palce u tylnych nóg.

Świnka morska, 4 palce u przednich, a tylko 3 palce u tylnych nóg.

Bóbr. Kretoszczur (Spalax typhlus). 5 palców u wszystkich cztérech nóg; u bobrów palce u tylnych nóg obwiedzione skureczką do pływania.

Świnia. Dzik. 4 palce u wszystkich cztérech nóg, z których tylko środkowe dotykają się ziemi.

Jeleń. Sarna. Daniel. 2 kopyta u wszystkich cztérech nóg t. j. u każdéj nogi.

Koza dzika. 2 kopyta u wszystkich cztérech nóg, czyli inaczéj u każdéj nogi.

Koza. Owca. 2 kopyta u wszystkich cztérech nóg, czyli inaczéj u każdéj nogi.

Wół. Żubr. Bajwoł. 2 kopyta u wszystkich cztérech nóg, t. j. u każdéj nogi.

Koń. Osioł. 1 kopyto u każdéj nogi.

Pisałem w Podhorodcach w Obwodzie Stryjskim

Dnia 15 *Października* 1845 *r.*

Stan. Konst. z Siemuszowéj Pietruski.